Nr. 13. Kraków, 28. marca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Z listów o ubezpieczeniu.

Szanowna Redakcyo!

Czytając całe objaśnienie pana posła Ptasia o projekcie ubezpieczenia na starość, nabrałem przekonania, że samo w sobie ogólnie biorąc nie byłoby złem, już to dlatego, żeby każdy póki mocny i zdrowy mógł sobie na czarną godzinę coś zabezpieczyć. Wprawdzie i tak bez tego można, lecz nie każdy dba o to, a tak byłby zmuszony niejako. Nie uważam również za tak wielki ciężar te opłaty, bo 16-letni człowiek może sobie łatwo tę kwotę zarobić i zapłacić niekoniecznie muszą za niego rodzice płacić, jak niektórzy pojmują.

Muszę również oświadczyć, że nasz lud zawsze czegoś nowego musi się bać, bo nas ciągle straszą. Dopiero później powiedzą: a to dobre było, a tu tak źle przedstawiano.

Poprawy jednak ten projekt rządowy potrzebuje i tak: podług mego zdania nie może być to, aby aż do 65. roku płacić, a dopiero potem pobierać pensyę, gdyż tego roku rzadko się dożyje. Ja jestem urodzony 1842 r. i jeszcze żyję, ale moich rówieśników już więcej, jak połowa umarło; zresztą chociażby kto i żył dłużej to pracować chociażby i na własnem gospo-

darstwie, nie mówiąc już o zarobkowaniu, absolutnie nie może. W tym wieku chyba wnuki kołysać.

Dalej zwykle w teraźniejszym wieku, gdy się dożyje 40 do 45 lat, to się już dzieci musi wianować, a czem? Obecnie na wsi gruntem, a zatem już się zaczyna być dożywotnikiem na łasce dzieci, a zatem stawiam mój wniosek, że najpóźniej od 50 lat wieku już się powinno rentę pobierać i to kto zdrowy, a kto popadnie w jakąkolwiek słabość, naprzykład astmę, to ten do cięższej pracy i od 40-go roku już jest niezdolny; przeto należałoby i to zabezpieczyć w ustawie, by tacy ludzie byli uwzględniani już to przez lekarzy do pobierania choćby mniejszej renty, bo inaczej taki by nigdy nie doczekał się tego wsparcia, a przecież słabowity człowiek potrzebuje bardziej niż ktokolwiek pomocy.

Może mi kto powie: „a ma grunt, to może żyć z niego i słaby“ — a ja powiem: ile jest takich gruntów, coby można czeladź chować, by robiła, a słaby by tylko zarządzał. Teraz są grunta takie, że sam musi robić chcąc z niego żyć, a czasami przeważnie zawsze trzeba jeszcze zarobić, aby się utrzymać. Mógłby mi kto powiedzieć: „a to dzieci niech robią na gruncie“. To także się nie da, bo na małym gruncie się nie utrzyma, więc idą na służbę, więksi nie mając utrzymania wyjeżdżają za granicę, do Ameryki, do Rosyi, do wojska 3 lata, potem się żenią, na wiano gruntu żądają i rodziców opuszczają.

Byłoby jeszcze i więcej do powiedzenia, ale się papier kończy, przeto proszę niech sobie każdy przeczyta ostatnie objaśnienie w numerze z 7-go marca „Ojczyzny“, to tam jest dość jasne, że ten projekt skoro go poprawi ustawodawstwo, będzie dobry i pożądany. Bez poprawy nie zgodziłbym się na niego, bo choćby cały był dobry, to do 65. roku płacić nie można, a tem więcej na rentę czekać długo i niejeden by się z głodu styrał i niedoczekałby.

Czytam dużo i dawno i chciałbym dożyć, żeby te stronnictwa przestały ludem wichrzyć, które zamiast pracować, dobre rzeczy utrącają. Każde obiecuje dużo, a w końcu nic nie zrobi, chyba tylko prowodyry po plecach ludu dojdą do wszystkich stanowisk i materyalnego bytu. Tak się nie powinno robić, bo kto zna drugie przykazanie miłości bliźniego, ten i ustaw dla bliźniego złych nie uchwali.

Kończąc moje pismo, oświadczam, że jestem tym, co ślepo do żadnego stronnictwa nie wstępowałem, lecz każdą dobrą myśl popierałem. Przy wyborze posłów nie powodowałem się, do jakiego on stronnictwa należy, tylko patrzałem się na jego czyny pierwotne, bo każdego po uczynkach, charakterze i postępowaniu trzeba poznawać. I tak kochani Bracia z ludem by można dużo zrobić dobrego, żeby tylko nasi przedstawiciele chcieli razem i silnie postępować.

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Mija nas pasażerski parowiec „Kometa“. Z obu stron powiewają chustkami. Z daleka na stromym brzegu Solec — obok sterczą ruiny zamczyska, dobrze zachowane. Przystań u stóp stromego brzegu pod miastem. Niżej przepływamy koło Janowca, posiadającego zamek dobrze zachowany — miał go zbudować w XVI wieku Firlej. Miasteczko leży w dole, zamczysko na wzgórzu. Po prawej stronie leży Kazimierz, dawny śpichlerz Małopolski, posiadający do dziś dnia wiele zabytków z czasów piastowskich. Tuż nad rzeką stoi śpichlerz z ciosowych kamieni, pamiętający czasy Kazimierza Wielkiego.

Tuż obok śpichlerza stoją opuszczone mury kościoła, dobrze zachowane — sklepienie runęło, a na facyacie frontowej widnieje obok napisu łacińskiego rok 1636. Rok sięgający czasów Władysława IV. W samym mieście na wzgórzu wystrzela ku niebu wieżyca kościoła — zapewne nowsza budowa. Nad miastem, na górze wystają ruiny zamczyska, którego założycielem był Kazimierz Wielki. Trzeci kościół reformacki z rozkazu rządu moskiewskiego zamknięty po powstaniu styczniowem, skazany na zagładę. Obok kościoła widnieją mury poklasztorne. Podobnoś — jakem słyszał na statku, przebywa jeszcze w Kazimierzu ostatni Reformator. Okolice Kazimierza obfitują w piękne lasy szpilkowe, a urocze położenie miasta nad Wisłą ściąga wiele letników z Warszawy i okolicy. Przechadzają się też panie z długiemi laskami, jakby duchy zamczysk i ruin kościelnych. „Cudze kraje znajmy, ale swój kochajmy“ — mówi przysłowie. Królestwo Polskie ma tyle pamiątek i uroczych miejsc godnych zwiedzenia, że współrodakom gorąco można zalecić zwiedzanie tutejszych stron — a miłość do kraju polskiego wzrośnie, spotęguje się. Niedarmo pisał rozgoryczony poeta: „Polsko — lecz ciebie błyskotkami łudzą. —

„Piękne są zapewne okolice Renu — piękne szczyty alpejskie — lecz stokroć piękniejsza jest Polska dla Polaków“. Tak być powinno.

Zbliżamy się do Puław, słusznie zwanych niegdyś „Polskiemi Atenami“. Ongiś, w ośmnastym wieku siedziba Czartoryskich, dziś rząd rosyjski przezwał ją Nową Aleksandryą. Zdaleka widok miły i prawdziwie poetycki. Wzdłuż portu biegnie droga wyłożona grubymi kamieniami — następnie skręca przed miastem i prowadzi pod górę do rynku.

Pozdrawiam szanownych Braci i czytelników „Ojczyzny", również proszę gorliwszych ludzi i Panów Posłów demokracyi narodowej, by jak najwięcej ludu wiejskiego do stronnictwa przystąpiło a natenczas to stronnictwo mające tak śliczny program może i dla nas z ludu coś zdziałać, ale tylko zgodnie, bo zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. I z niezgodnym ludem nikt się liczył nie będzie. *Antoni Trojnar* z Białobrzeg.

„Oj żeby już raz Pan Bóg dał wojnę jak najprędzej to może będzie lepiej".

Tak sobie ludzie w Galicyi mówią i życzą, chociaż w każdą Niedzielę całą piersią i gardłem śpiewają i modlą się „Od powietrza, głodu, moru, ognia i wojny zachowaj nas Panie!".

Ciekawy każden być powinien i zaraz pytać się tych ludzi pragnących wojny, dlaczego tak mówią, spytać się ich o wszystkiem, dlaczego chcą wojny? Dlaczego pragną ginąć na wojnie, albo, żeby ich bracia i synowie ginęli?

Ja byłem ciekawy poznać takie dusze rezygnujące na wszystko, oj bo to ciekawe są takie dusze. Takie ludzkie dusze powinni mądrzy ludzie badać od kolebki od dziecka a ciekawych spostrzeżeń i dramatów mieliby do opisywania i nauki.

Z tych wszystkich, co tak pragną wojny to ani jeden nie powiedział mi, że chce wojny, aby ginął za cesarza, za państwo, za kraj, za ojczyznę austryacką ani nawet za Polskę, wiarę św. lub braci, ale każden mówił mi, że pragnie wojny, bo mu bieda, bo go gniotą podatki, ciężary, długi, że go sekwestrują za byleco, że niema co jeść i dzieci swe utrzymać, że nie może zarobić, że w lecie ma jaki taki zarobek, a w zimie niema ani na sól gdzie zarobić, bo bogaci wymłócą maszynami wszystko już w jesieni, słowem nie określają już więcej innemi rzeczami jak kończąc: bieda jest i wielka bieda a po wojnie jak ludzi wybiją — to może będzie lepiej, — może grunta rozdadzą...

Pamiętajcie o tem Kochani Bracia, że my Polacy nie powinniśmy nigdy wojny sobie życzyć.

My Polacy powinniśmy już raz kochać Polskę nie sercem, ale rozumem, wojna teraz nie da nikomu szczęscia ani bogactwa i głupi i zły ten człowiek, co wojny pragnie. Najpierw po wojnie zostanie tysiące ludzi zabitych, od ojców, od żon, od dzieci opłakiwanych, po wojnie drugie tyle zostanie kalek, co zabitych, którzy wcale na chleb robić nie mogą, muszą dostać pensyę, po wojnie następują zaraźliwe choroby, które tysiące zabiorą ludzi, po wojnie są wielkie długi, wielkie ciężary, wielkie głody. Podczas wojny zginie dużo majątku przez ogień, przez kradzieże, przez zbrodnie różne, bo ludzie przemieniają się wtenczas w ludzi-zwierząt, a czasami gorszych jeszcze.

Idziemy więc do miasta. Na skraju miasta, po prawej stronie mamy na niewielkiem wzgórzu kościółek, zbudowany w stylu greckim, naśladującym „Świątynię Sybilli" w parku Czartoryskich. Oczy nasze uderza napis: „Wniebowziętej Boga Rodzicy". Wchodzimy po kamiennych schodach, a nad drzwiami głównemi fundator z pietyzmu dla swojej matki — kazał wyryć napis: „Pomny na wiarę i cnoty ukochanej Matki swojej Maryi z Sieniawskich, Księżny Czartoryski N. R. Adam Kazimierz poświęca". Rok zatarty. Wchodzimy do wnętrza świątyni. Jakiż wspaniały i chwytający za serce widok wnętrza. Istne cacko W świątyńce panuje półmrok, co potęguje wrażenie. Górą pod sklepieniem biegnie wokoło galerya dla wiernych. Nadmienić trzeba, że kościół budowany jest w kształcie rotundy. Wszystko, na co rzucimy okiem, czy na ołtarz wielki, czy na ambonę — na krużganki wokoło biegnące — jest dziełem sztuki i składa się na harmonijną całość. Od żony kościelnego dowiadujemy się, że w miejscu proboszcza niema, dojeżdża z sąsiedniej miejscowości, w kościółku odprawia się co tydzień nabożeństwo. Z tego możemy ocenić niedolę biednych Puławian. Oby stosunki zmieniły się na lepsze. W Puławach powinien być proboszcz. — Z żalem rozstajemy się z miłym kościółkiem i zdążamy do rynku. Ulice brukowane. Co krok spotykamy żołnierzy i oficerów. W miejscu stoją dwa pułki kawaleryi rosyjskiej, podobnoć kozaków. Gdyśmy wracali z parku Czartoryskich, przechodził główną ulicą oddział kawaleryi. Już z daleka dochodził nas osobliwy śpiew. Na czele oddziału jeden z żołnierzy dyrygował chórem, wymachując energicznie ręką. Pieśń jakaś dzika, stepowa. Postacie jeźdźców też napół dzikie, twarze ogorzałe, w rękach dzierżą spise. Karności w szeregu żadnej. Ten zajada chciwie bułkę, tamten rozmawia z towarzyszem, żywo gestykulując. Kilku nie trzyma się zupełnie szeregu. Mundury niechlujne, włosy długie, ucięte nad karkiem. Można być pewnym, że wojsko to dzielnieby się spisało w napadzie na bezbronnych mieszkańców.

Po załatwieniu korespondencyi do znajomych, ruszamy do parku Czartoryskich. Ogród pozostaje pod zarządem rosyjskiego rządu a może magistratu. Otwarty dla publiczności. Drzewa olbrzymie, zapewne pamiętające swoich założycieli. Park ten zaliczyć można do największych w Europie. W pałacu niegdyś Czartoryskich mieści się rządowa szkoła agronomiczna. Przedtem był tu — jak nas informuje w łamanej polszczyźnie służący Moskal — „Instytut Maryański" — przeniesiony do Warszawy. Pałac przepiękny, gustownej struktury, symetryczny, z wdziękiem zbudowany.

(C. d. n.).

Wszyscy Polacy powinni starać się, aby byli najzdrowsi, aby byli silni, aby żyli najdłużej, aby mieli dzieci najwięcej i rozmnażali się na miljony, to jest nasz cel narodowy i obowiązek wielki, aby nas było jak najwięcej, a jak nas będzie dużo, to postaramy się, abyśmy byli mądrzy i bogaci i abyśmy mieli wszystko dobrze w naszej ojczyźnie. Na wojnie zginą najzdrowsi, młodzi, w domu zostaną same dzieci i słabi starcy, więc czy się nam ulży przezto? Niejeden myśli, że po wojnie będą grunta rozdawać i majątki, to nie prawda, majątek to jest pieniądze każden schowa, a grunta po zabitych, jak nie będzie krewnych, to na rząd przejdą i rząd nikomu nieda, albo będzie sam gospodarzył na dużym kawale albo sprzeda na licytacyi. Gdyby tak przyszło bić się o wolność Polski, to zupełnie co innego. Wtedy nikogo bym nie wstrzymywał, ale przeciwnie wszystkich wezwał do walki, do czynu. (C. d. n.)

Wojciech Wiącek.
poseł wszechpolski.

Sprawy ruskie.

Od dłuższego już czasu obrali sobie Rusini za przedmiot swych hajdamackich napaści w ruskich pisemkach ludowych nasze szkoły ludowe. W szeregu artykułów pod tytułem „Nasza szkoła ludowa w polskim jarzmie“ w kłamliwy sposób starają się wykazać, że szkolnictwo ludowe — to jedna wielka krzywda ruskiego ludu, że szkoły ludowe lud ruski powinien bojkotować i żądać wyrzucenia z nich języka polskiego wszędzie tam, gdzie we wsi jest większa połowa Rusinów. Gazetki ruskie dają nawet nauki, jak lud ruski powinien się bronić przed nauką polskiego języka, ucząc, że do kupna polskiej książki lub zeszytu nikt chłopa ruskiego zmusić nie moze, — że nikt nie może skazać za to, gdy dziecko w czasie nauki języka polskiego wyjdzie ze szkoły, a w reszcie, że gdy darowana dziecku polska książka zostanie zniszczona lub „zgubi się“ — to co najwyżej mogą kazać odkupić ją.

Rusini zrozumieli dawniej, niż my, znaczenie szkół ludowych i dlatego starali się usilnie wszędzie, gdzie się tylko dało — nawet w gminach o większości polskiej o zaprowadzenie języka wykładowego ruskiego. Ale dziś zaślepienie zawiodło ich trochę za daleko. Uważają oni za krzywdę, że w szkołach z językiem wykładowym ruskim uczy się przez dwie godziny na tydzień języka polskiego. Toć przecie samym językiem ruskim nietylko świata, ale nawet Galicyi nie przejdzie — bo wszędzie z językiem polskim spotkać się musi. A kiedy u nas właśnie pojawiają się rady, aby się uczyć w szkołach, gdzie nawet tylko polskie uczęszczają dzieci, języka ruskiego, boć przecie na jednej żyjemy ziemi i rozumieć się nawzajem musimy, to Rusini w swem zaślepieniu chcą zupełnie wyrzucić ze szkół ludowych język polski — i zapowiadają, że naukę tego języka będą bojkotować.

Oto są skutki ostatnich układów — próby zgody z naszymi sąsiadami. A jeśli nienawiść do wszystkiego co polskie tak daleko ich zaprowadziła — jeśli uważają za krzywdę to — co chyba jedynie dla ich wygody jest wprowadzone — to my z naszej strony musimy powiedzieć: precz z językiem hajdamaków. Tak — wyrzućmy go — ale wyrzućmy z tych szkół — gdzie on jest językiem wykładowym — językiem, w którym udziela się wszystkich nauk — mimo — że we wsi jest większość Polaków.

A gminy takie w Galicyi wschodniej dadzą się liczyć na setki. My w naszem jakiemś opętaniu — w ciągłem dążeniu do zgody z Rusinami pozwoliliśmy na to, że w gminach — gdzie nieraz zaledwie garstka Rusinów mieszka — jest w szkole język wykładowy ruski.

My nie będziemy wyrzucać ze szkół naszych języka ruskiego, bo wiemy, że jego znajomość nam się przyda — ale od Rusnów uczmy się cenić naszą mowę ojczystą — ukochajmy ją — i starajmy się o to, bo dzieci nasze przedewszystkiem ojczystego języka uczono w szkołach. A wobec tych, co w nienawiści do naszego narodu takie potrafili wypowiadać zdania, że sam Zbawiciel kazał tylko ojczystego uczyć języka — wobec — tych — co zaszczepiając jad nienawiści w serca ludu ruskiego w swej niesumiennej agitacyi nie wahają się używać nawet imienia Zbawiciela — potrafi nasz naród zająć godne swej historyi stanowisko.

Teraz nie zgody nam szukać z Rusinami — bo zgoda — to dla nas zguba — ale walkę ich przeciwko nam odpierać musimy na każdym kroku — krok za krokiem zdobywać to, co nam należy się — bronić tego — co nam chcą wydrzeć. A do walki musimy być silni, bo Rusini silnie zorganizowani idą karnie do boju. Więc i my stawajmy tłumnie pod sztandarem wszechpolskim — łączmy się w tem stronnictwie, które jedyne zrozumiało niebezpieczeństwo ruskie i zawsze do obrony przeciw atakom ruskim nawołuje, i razem gromadą brońmy się — bo gromada — to wielka siła — i jak będziemy szli karnie a gromadnie — to z pewnością Rusini — widząc u nas siłę — zmiękną i wtedy oni będą nas prosić o zgodę. My już dość naprosiliśmy się ich i nawoływali do porozumienia — teraz, w walce spróbować się musimy — teraz o zgodzie niema mowy.

Będziemy się bronić, i zwyciężymy da Bóg, i iść będziemy drogą prawdy, a nie drogą kłamstwa i obłudy.

A w tej walce ludowi polskiemu wielka przypada rola. Chłopi polscy! nie dajcie sobie wydrzeć języka ojczystego — bo to

skarb największy — jaki nam nasza Ojczyzna dała na przechowanie skarb, z którego kiedyś będziemy musieli zdać rachunek. Brońmy języka polskiego i w gminie — i w szkole — i w urzędach — i wszędzie — na każdem miejscu.

Żądajcie wszędzie w szkołach zaprowadzenie języka polskiego w tych gminach, gdzie wam narzucano język ruski — bo do obrony tych praw — wy jesteście powołani — bo na was ciąży wielki obowiązek wobec ojczyzny i waszych dzieci!

Sprawa polska
wobec prawdopodobnej wojny.

Najbliższe dni, może godziny, rozstrzygną o tem, czy będziemy mieli pokój przynajmniej narazie, czy też wojnę. Jeszcze w tym tygodniu Austrya zarząda od Serbii wstrzymania zbrojeń i rozpuszczenia rezerwistów, a zarazem wyrzeczenia się wszelkich uroszczeń do Bośni i Hercegowiny. Jeżeli Serbia żądań tych nie spełni i nie złoży wprost w Wiedniu zadawalającej deklaracyi, wojska austryackie uderzą na Belgrad.

Zdziwieniem przejmuje nas ten fakt, że państewko niewielkie, nie posiadające nawet 3 milionów mieszkańców, porywa się na walkę orężną z potężnem mocarstwem. Przyczyny tego leżą z jednej strony w położeniu politycznem państwa serbskiego, w jakiem postawiła je aneksya Bośni, z drugiej strony w międzynarodowej sytuacyi politycznej, która tak się ułożyła, że wojna serbsko-austryacka z łatwością może sie zmienić w ogólną zawieruchę europejską. Gdyby taka zawierucha wybuchła, Serbia znalazłaby wtedy potężnych sojuszników i mogłaby żywić nadzieję, że wyrwie się z tego położenia, w jakiem postawiła ją aneksya Bośni i Hercegowiny.

Wiadomo nam, że dzisiejszą Serbię zamieszkuje zaledwo drobna część narodu serbskiego, że w granicach monarchii austro-węgierskiej mieszka 1½ raza tyle Serbów, co w wolnem państwie serbskiem. Przez wcielenie Bośni do monarchii Habsburgów, wolna Serbia straciła raz na zawsze nadzieję połączenia się ze swymi braćmi z za Driny i dostania się do brzegów morskich. Spełnienie nadziei połączenia wszystkich ziem serbskich w jedno wolne państwo oparte aż o morze Adryatyckie, zostało przez aneksyę na lata a może na wieki odsunięte, a może zupełnie uniemożliwione. Serbia odcięta od morza, pozostaje i nadal w zupełnej zależności ekonomicznej od Wiednia. Wcześniej czy później będzie musiała połączyć się z Austryą w interesie swego rolnictwa, zawrzeć unię cłową i ze względu na swe niewielkie rozmiary, popadnie w zupełną zależność polityczną od swego potężnego sąsiada. Taki los grozi Serbii po aneksyi Bośni. Serbowie liczyli na to, że bodaj Sandżak Nowobazarski im się dostanie. W ten sposób zyskaliby bezpośrednie połączenie z bratnią Czarnogórą, mogliby wybudować kolej do czarnogórskiego portu Antiwari i uniezależnić się od Austryi. Ale Sandżak łączy kraje monarchii Habsburgów z Turcyą, to też Austrya nie może pozwolić i nie dopuści aby Serbia zamkła im drogę na południe do tureckiego portu Saloniki nad morzem Egejskiem.

Serbowie znaleźli się więc w położeniu bez wyjścia, pozostało jedynie chwycić za broń, to też od pięciu miesięcy zbroją się do walki z tą nadzieją, że w stanowczej chwili nie opuści ich Rosya, która z Austro-Węgrami już od lat prowadzi zaciętą walkę o wpływy na półwyspie Bałkańskim.

I rzczywiście, gdyby Rosya miała armię i pieniądze, do zbrojnego zatargu między nią, a Austryą przyszłoby niezawodnie na tle sprawy serbskiej. Jednak pomimo to, że armia carska jest zupełnie po wojnie z Japonią niedołężniała a Moskwa pieniędzy na wojnę nie posiada, do starcia między Austyrą a Rosyą przyjść może. Stanie się to skutkiem układu stosunków politycznych Europy w ostatnich latach, którym obecnie parę słów poświęcimy.

Przed wojną rosyjsko-japońską stały w Europie naprzeciw siebie dwie wielkie potęgi polityczne; z jednej strony trójprzymierze Niemiec, Austryi i Włoch, z drugiej zaś sojusz Rosyi i Francyi.

Szczególnie zaś między Rosyą a Austryą na półwyspie bałkańskim istniała ciągła walka o wpływy. Z drugiej zaś strony Francya gotowała się do powetowania klęski w r. 1870 na Niemcach. Anglia, choć formalnie nie należała do żadnego z tych sojuszów, jednak skłaniała się raczej do trójprzymierza. Działo się to z tego powodu, że Rosya uchodziła wtedy za niezwalczoną potęgę, miała przeszło milion żołnierza na stopie pokojowej i gotowała się do najazdu na angielskie kolonie w Indyach. Gdy jednak w czasie wojny z Japonią potęga caratu została złamaną, osłabła przez to i siła dwuprzymierza. Rosya przestała być już dla Anglii tą groźną potęgą, która mogła jej odebrać bogate Indye, posiadające do 300 milionów ludności. Natomiast zwrócili Anglicy uwagę na ten fakt, że Niemcy skutkiem rozwoju ekonomicznego stają się dla Anglii najniebezpieczniejszym konkurentem na targu światowym, że zalewają swoimi wyrobami nietylko kolonie angielskie, ale nawet i samą Anglię i podkopują dobrobyt jej mieszkańców przez odbieranie Anglikom rynków zbytu.

Niemcy w wywozie towarów zaczęły bowiem szybko dopędzać Anglię, zwłaszcza, że posiadają lepsze warunki, mając u siebie w domu 10 razy większe zapasy rudy żelaznej, niż Anglia i 2 razy większe zapasy węgla. Za rozwojem przemysłu, zaczęła się rozwijać szybko handlowa marynarka

niemiecka, zatem zaś poszła budowa olbrzymiej floty wojennej. Anglicy spostrzegli z przerażeniem, że Szwaby mogą im sprostać nawet na morzu, gdzie dotąd flota angielska królowała wszechwładnie. To też król angielski Edward stara się odosobnić Niemcy, zbliża się więc do Francyi i Rosyi, nawet Włochy i Austryę stara się odciągnąć od Prus.

Tymczasem po wyrzuceniu wpływów Rosyi z dalekiego Wschodu przez Japonię, Austrya korzystając z osłabienia caratu, postanowiła wyrzucić te wpływy z bliskiego Wschodu. Korzystając z rewolucyi w Turcyi porozumiała się z Bułgaryą, która ogłosiła się niezawisłą, a równocześnie sama zagarnęła Bośnię, która dla niej była niesłychanie doniosłego znaczenia. Austryi chodziło tu o zdobycie silnego oparcia o morze Adryatyckie z jednej strony, z drugiej strony o pomost do Macedonii i Albanii. Ponieważ Austro-Węgry zajęły czasowo Bośnię z upoważnienia mocarstw europejskich, zebranych na kongresie w Berlinie w r. 1878, skutkiem tego aneksya była naruszeniem traktatu międzynarodowego, była rzuceniem rękawicy całej Europie, a przedewszystkiem Rosyi. Toteż ta ostatnia albo będzie zmuszoną z bronią w ręku bronić swoich interesów, albo milcząco uznać przewagę Austryi i pogodzić się ze swym losem.

Toteż Rosya nie czując się na siłach do podjęcia walki, która by się dla niej katastrofą skończyć mogła, zachęca jednak do oporu Serbię.

W Belgradzie wiedzą doskonale, że wpływowe żywioły w Petersburgu prą do walki, i o ile Serbia w wojnie z Austryą wykaze dużo siły odpornej i zatrudni wiele wojsk austryackich, to wmieszanie się Rosyi do tej walki jest wielce prawdopodobne. Zdają sobie z tego sprawę i Austro-Węgry, przygotowując się do walki na dwa fronty, by za jednym zamachem zmiażdżyć swego największego wroga Rosyę, dopóki ta armii nie zorganizuje i skarbu nie uporządkuje. Za Austryą staną w tej walce i Niemcy, które z obawy odosobnienia zmuszone są do poparcia monarchii Habsburgów. Toteż sprzymierzeńcy Rosyi, Francya i Anglia, za wszelką cenę starają niedopuścić do wojny, przynajmniej do wojny Austryi z Rosyą, która prawdopodobnie skończyłaby się zupełnym pogromem tej ostatniej i wtedy Niemcy stanęłyby przeciw nim jeszcze silniej, jeszcze groźniej.

Gdyby jednak do wojny z Rosyą przyszło, państwa te w swoim własnym interesie, by nie dopuścić do nadmiernego wzrostu potęgi Niemiec i Austryi, pewno na pomoc Rosyi pospieszą i wywiąże się ogólno-europejska zawierucha, na którą tak liczy Serbia. Gdyby jednak Austrya Serbów szybko i stanowczo zgniotła, wtedy carat, pewno z obawy pogromu, na wojnę się nie odważy, przynajmniej na razie.

Dla nas Polaków najważniejszym pytaniem w całej tej awanturze jest to, że może przyjść do wojny między Austryą a Rosyą.

Z radością musimy powitać ten fakt, że dwa państwa zaborcze wezmą się za łby i że z tego rodzaju sporu między naszymi wrogami nasz naród pewne korzyści wyciągnąć może, oczywiście o ile się na tę chwilę przygotujemy i będziemy ją umieli wyzyskać. Wiemy dobrze, że ta walka toczyłaby się na naszych ziemiach, że owe państwa biłyby się o nas, ale nie dla nas i nie w naszym interesie. Wiemy również i to dobrze, że Rosya, to nasz największy wróg, którego zwalczyć i zniszczyć leży bezpośrednio w naszym interesie. Każda klęska tej Rosyi, która ma siłę, by nas prześladować i która od 100 lat nas prześladuje, to nasze zwycięstwo, to nasz zysk narodowy. Tu w Austryi mamy przynajmniej pewne prawa, tam nie mamy nic, krom nahajki. Ale nie wolno nam zapomnieć, że te swobody nie zawdzięczamy sympatyom austryackim, poprostu Austrya nie może nas prześladować i dlatego nam tu lepiej.

Również i wojnę prowadzić będzie Austrya nie w naszym interesie, ale pogrom Rosyi leży także w naszym interesie, klęska Rosyi, to powtarzam, nasze zwycięstwo. W tej wojnie, gdyby wybuchła, nasza pomoc byłaby dla Austryi potrzebną, mogłaby zdecydować o zwycięstwie i przebiegu całej wojny. Moglibyśmy bowiem poruszyć masy ludności Królestwa, utrudnić ruchy armii carskiej, niszczyć drogi, słowem uniemożliwić jej wojnę na polskim terenie, zdecydować o pogromie Moskali i ułatwić wojskom austryackim zajęcie ziem polskich. Ale wojny tej Austrya nie podejmuje dla nas, tylko w swym interesie, tak też my o ile dopomozemy Austryi, to także nie z miłości dla niej, ale w naszym interesie, wtedy gdy będziemy widzieli, że naród nasz coś na tej wojnie skorzystać może, podobnie jak popieramy rząd w Wiedniu wtedy, gdy na tem coś skorzystać możemy.

Nie wiadomo jak ułożą się stosunki, może do tej wojny rosyjsko-austryackiej nie przyjdzie, bo Moskwa zawsze się boi drugiego pogromu, ale gdyby przyszło, gdybyśmy widzieli, że nadarza się sposobność wyswobodzić naszych braci z za Wisły z pod jarzma Moskwy, to wtedy nadejdzie pora do czynu. Będziemy musieli najprzód wytworzyć siłę, bo tylko z silnymi wszyscy się liczą i Austrya będzie się z nami liczyła, kiedy zobaczy, że tę siłę mamy. Być może, że niedługo przyjdzie na nas pora do działania, bo bierni w tej walce tak czy inaczej zostać nie będziemy mogli, a gromki okrzyk „do broni“ obejmie całą Polskę i powoła do czynu każdego, kto czuje się Polakiem. Na razie czekajmy i gdy los i teraz zgotuje nam zawód, to i to znieść potrafimy z tą wiarą, że godzina zmartwychwstania naszej Ojczyzny wcześniej czy później przyjść musi, bo my ją przygotujemy.

†

WOJCIECH Hr. DZIEDUSZYCKI.

W nocy z poniedziałku na wtorek zmarł nagle w Wiedniu na udar serca poseł i wiceprezes Koła polskiego, Wojciech Dzieduszycki w 64 roku życia.

Zmarły poseł był postacią niezwykle poważaną. Uczony, bystry, rozumny, zawsze z dowcipem na ustach, szybko zdobywał sobie uznanie wśród swoich. Wybrany w r. 1878 do Sejmu, w r. 1879 do Parlamentu z wielkiej własności okręgu stanisławowskiego szybko wybił się na czoło. W r. 1904 zostaje prezesem Koła polskiego, w r. 1906 ministrem dla Galicyi — a gdy w r. 1907 ustąpił miejsca w ministerstwie Abrahamowiczowi, nie wahał się przyjąć podrzędniejszego stanowiska w Kole polskiem i on, dawny prezes, został jego wiceprezesem. Godność tę piastował aż do śmierci.

Należał zawsze do obozu konserwatystów — był ich wodzem do końca. W ostatniej sesyi sejmowej był prezesem „Prawicy“, stronnictwa, które w Sejmie połączyło różne odłamy galicyjskich konserwatystów.

Niejednokrotnie staliśmy w przeciwnym zmarłemu obozie, ale zawsze przyznawaliśmy mu: uczciwość, niezdolność do intryg i dobrą wiarę w to, co robił. Można się było nie zgadzać z przekonaniami ś. p. Dzieduszyckiego — trzeba było zwalczać jego uprzedzenia do reformy wyborczej, jego opór przed postępowemi reformami, ale zawsze musiało się cenić jego osobę, jego uwagi. Miał on odwagę powiedzieć to, co myślał, w co wierzył.

Niejednokrotnie Koło polskie wybierało go na rzecznika swojego na posiedzeniach Izby poselskiej. Nie dawniej, jak w ubiegłą środę po raz ostatni imieniem Koła przemawiał podczas rozpraw nad kontyngentem rekruta.

Jeszcze w poniedziałek wieczór rozmawiał wesoło z posłem Głąbińskim, Bernrejterem i innymi, wybierał się na święta do Wenecyi — we wtorek rano już nie żył.

W nocy po trzeciej zbudził się, skarżąc się na ból w ręce. Zaczęto mu ją nacierać — wtem stracił przytomność. W pół godziny potem już nie żył.

Śmierć wybitnego polityka polskiego wywarła i w kraju i w Wiedniu wielkie wrazenie. Wszystkie partye, nawet socyaliści z Adlerem i Daszyńskim na czele, pospieszyły do Koła polskiego, aby na ręce prezesa złożyć wyrazy żalu i współczucia.

S. p. Jan Trzecieski

właściciel Miejsca Piastowego, zmarł kilka dni temu w Krakowie. Zmarły był członkiem i wicemarszałkiem Rady powiatowej w Krośnie, dawniej posłem sejmowym z kuryi włościańskiej okręgu krośnieńskiego, w dwu ostatnich kadencyach z sanockiej kuryi wielkiej własności.

Zmarły, jako ruchliwy i pracowity poseł i obywatel, cieszył się dużem zaufaniem i poważaniem. Należał do obozu konserwatywnego.

Cześć jego pamięci!

* * *

Nieco dawniej zmarli dwaj wybitni i wpływowi polscy politycy: dawny poseł Włodzimierz Gniewosz i były kilkoletni ministerrodak, Leonard Piętak.

Ś. p. Gniewosz zostawił po sobie ładną pamiątkę: ofiarował w testamencie swoją kamienicę w Potoku złotym Towarzystwu Szkoły Ludowej na „Dom narodowy“. Czynem tym najlepiej zapisał się w sercach ludu okolicznego.

Pokój jego popiołom!

Wniosek

posłów: Maślanki, Fidlera, Krupki i towarzyszy w sprawie popierania ubezpieczenia bydła.

Ubezpieczenie bydła jest od dawna jednym z najpilniejszych zadań administracyi publicznej naturalnie w Galicyi, gdzie własność włościan jest bardzo rozdrobioną, zależy dobrobyt ludności włościańskiej nie tak od uprawy zbóż, jak od stanu hodowli bydła, z której ludność ta głównie czerpie dochody. Popieranie hodowli bydła leży jednak nie tylko w interesie ludności włościańskiej, ale także w interesie całej ludności państwa i kraju, ponieważ tylko kwitnące rolnictwo krajowe, może dostarczyć ludności miast i ludności robotniczej, dostateczną ilość mleka i mięsa. Hodowla bydła cierpi u nas z różnych przyczyn, jedną z największych zasad jest brak ubezpieczenia bydła, brak ten naraża bowiem naszą ludność włościańską na ciągłe straty, które tem boleśniej dają jej się we znaki, ponieważ bydło jest często najcenniejszą częścią majątku włościańskiego. Dalej jest rzeczą doświadczeniem wykazaną, iż w krajach, gdzie ubezpieczenie bydła istnieje, ludność rolnicza daleko staranniej obchodzi się z bydłem, wskutek czego i z tego powodu ubezpieczenie bydła przyczynia się do podniesienia hodowli bydła.

Ubezpieczenie bydła nie może się jednak rozwijać w naszym kraju z trzech przyczyn:

1) Państwo nie wynagradza dotychczas należycie strat, spowodowanych przez zarazy.

2) Państwo nie przyczynia się w niczem do ubezpieczenia bydła od strat z powodowanych nie zarazą, ale innemi przyczynami.

3) Państwo obciąża stowarzyszenia ubezpieczeń od bydła, podatkami, niedającymi się niczem usprawiedliwić w tych wypadkach, gdzie chodzi o stowarzyszenia wzajemnych ubezpieczeń dążących nie do osiągnięcia zysku, ale do dobra powszechnego mieszkańców.

Z tych powodów stawiają podpisani następujący wniosek

Wysoka Izba uchwali „Wzywa się rząd“!

1) by wynagradzał należycie wszelkie straty poniesione przez ludność włościańską wskutek zaraz bydła;

2) by umożliwił powstanie w całem państwie wzajemnych ubezpieczeń bydła, czy to gminnych powiatowych lub krajowych, przez przyczynianie się do kosztów ubezpieczenia na wzór ustawy badeńskiej z dnia 22 lipca 1904 roku, to jest w ten sposób, by ubezpieczający bydło włościanie byli obowiązani płacić za 100 koron wartości ubezpieczającego bydła roczną opłatę w wysokości najwyżej 20 halerzy, brakującą resztę, by zaś płaciło państwo;

3) by uwolnił powyższe stowarzyszenia i zakłady ubezpieczeń od bydła od wszelkich podatków, opłat i stempli. Wniosek ten należy bez pierwszego czytania, przesłać komisyi rolniczej.

Wiedeń, 21 marca 1909.

Maślanka, Fidler, Krupka, Głąbiński, Kopyciński, Dębski, Bieniowski, Gal, Tomaszewski, Męski, Dietzius, Buzek, Dobija, Szajer, Zamorski, Fijak, Bujak, German, Stojałowski, Wiącek, Battaglja.

Z Parlamentu.

Izba parlamentarna prawdopodobnie zakończy swoje obrady 28 b. m. — z przerwą, jeżeli będzie spokój — na jakie 4 tygodnie. Jeżeli wybuchnie wojna, może prędzej się nie zbierze, aż za kilka miesięcy.

Sesya ta kilkunastodniowa była spokojniejszą od poprzednich. Kontyngent rekruta został uchwalony bez przeszkód, a to dla tego, iż nie żądano podwyższenia, a rząd poczynił wielkie ustępstwa przy wojskowości. Na jesiennej sesyi ma przedłożyć projekt ustawy o zniesieniu 3-letniej służby wojskowej. Dalej upaństwowienie kolei żelaznych w Czechach; zostało załatwione. Mamy do załatwienia jeszcze zmianę ustawy o tłumieniu zarazy bydlęcej. Jestto dla nas włościan bardzo ważna sprawa, nastąpią pewne ulgi, czy odpowie ona w zupełności potrzebom ludowym, przyszłość pokaże.

Z grupy naszej postawiono następujące wnioski:

1) Ks. Kopyciński: O dostawę bezpośrednią przez rolników zboża, siana, słomy i t. d. dla wojska.

2) By nauczyciele ludowi otrzymali kartę kolejową upoważniającą ich do tańszej jazdy kolejowej, jak to mają inni urzędnicy.

3) Maślanka, Fidler, Krupka: w sprawie ubezpieczenia bydła od wypadków.

4) Wiącka: O zaprowadzenie zgodności ksiąg gruntowych z księgami podatkowemi co do wykazu parceli gruntowych i bubowlanych.

5) Maślanki: O utworzenie funduszu 50 milionów na udzielanie pożyczek bezprocetowych włościanom, z powodu klęsk elementarnych.

Postawiliśmy te wnioski, bo uważaliśmy je za niezbędne i koniecznie potrzebne dla naszego ludu i mamy nadzieję, iż choć w części te wnioski będą przyjęte. — Naszym celem jest nie tumanić, tylko pracować. Wasz

Fidler.

Zebrania organizacyjne
Stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Po najdalszych zakątkach ziemi polskiej w austryackim zaborze organizują się zwolennicy naszego Stronnictwa, naszej myśli, czego dowodem korespondencye poniżej umieszczone.

Leżajsk.

Na wiec zapowiedziany na niedzielę 14 marca zeszło się przeszło 800 uczestników, którzy zapełnili salę Sokoła szczelnie. Witany oklaskami poseł Jan Zamorski, z naszych stron pochodzący, przedstawił myśli i program stronnictwa, a delegat komisyi organizacyjnej p. K. Wierczak podniósłszy różnicę między naszem stronnictwem, które opiera się na całym narodzie, a innemi stronnictwami opartymi tylko o jedną warstwę, wezwał obecnych do organizacyi. Myśl została z zapałem przyjętą. Mówiło jeszcze wiele mowców, poczem wybrano komitet powiatowy, na którego czele stanął zast. burmistrza m. Leżajska, p. Karasiński.

Ksawery P.

Przemyśl.

Zaczęta przed niedawnymi czasy praca nad zorganizowaniem ludu polskiego w naszym powiecie została w niedzielę uwieńczona ostatecznie pomyślnym skutkiem. Na zebraniu dnia 14-ego po przeprowadzeniu dyskusyi i zastanowieniu się nad programem i wskazaniami Stronnictwa demokratyczno-narodowego, zebrani, aby módz spełniać ciążące na nich obowiązki obrony naszych narodowych interesów wybrali, komitet na czele którego stanął czcigodny, przez cały kraj poważany i szanowany p. dr. Leonard Tarnawski. Mamy nadzieję, że od teraz praca pójdzie nam dalej już zupełnie gładko i łatwo. Daj nam Boże!

F. S.


Temeszwar
Belgrad
Pożarewac
Kragujewac
Kruszewac
Smederewo
Semendria
Dunaj
Cisa
Drawa
Sawa
Osiek
Brod
Serajewo
Mostar
Hercogowina
Metkowić
Spalato
Ragusa
Kotar
Cetynia
Antiwari
Skutari
Prysztyna
Pryzren
Widyń
Zofja
Morze Adryatyckie

Kołaczyce.

7-go marca odbyło się u nas zebranie naszego stronnictwa we własnym lokalu. Prócz miejscowych członków stronnictwa przybyli także nasi sąsiedzi z Kluczowej. Prof. Gruszecki z Jasła referował o ubezpieczeniu na starość, poczem po dłuższej dyskusyi jednogłośnie uznaliśmy stanowiska naszych posłów w tej sprawie za jedynie słuszne i dobre.

Następnie omawialiśmo sprawę projektowanych u nas wodociągów, nasze żądania w tym kierunku przyrzekł poprzeć w Radzie powiatowej jej członek p. Wawrzyniec Drewniak, gospodarz z Czeluśnicy. W końcu omówiliśmy jeszcze kilka drobnych spraw tyczących organizacyi naszego stron. i zebranie zamknięto. *Członek stronnictwa.*

Wiec powiatowy odbył się także w Podhajcach.

LISTY.

Wzdów, pow. Brzozów.

„Przyjaciel ludu“ wydrukował przed paru tygodniami list z naszej wsi, pod którym podpisało się dwóch tutejszych gospodarzy Antoni Zygar i Paweł Barniak. Ponieważ nie zgadzam się z treścią ich listu i ponieważ znam ich dobrze, bo jestem ich sąsiadem, napiszę coś o nich.

Listu nie pisał Antoni Zygar, bo on niezdolny do tego, ledwie że pisać umie, a przytem zalewa sobie pałę śmierdzącą wódką, że rozum ma kiepski. Kazał mu podpisać się Paweł Barniak, więc podpisał i jest ogromnie dumny, że zobaczył swoje nazwisko wydrukowane. O nim więc więcej pisał nie będę.

Drugi, Paweł Barniak uchodzi za wielkiego polityka, ale jego polityka to szachrajstwo, cygaństwo, tumanienie ludzi od wyborów do wyborów, by mógł tylko kieszenie napełnić. To taki typowy agitator ludowców, który wszelkiemi siłami stara się o wpływ w gminie po to, aby, gdy przyjdą wybory, kandydaci na posła targowali u niego głosy nasze i za nie mu płacili. Jest to najgorszy charakter, jaki tylko wśród nas chłopów może być, bo on honorem naszym kupczy, a kupczy w ohydny sposób, bo od jednych i od drugich bierze.

Smutniejsze jest jeszcze to, że ci wyżej wymienieni przyjaciele zagarnęli w swoje ręce rządy u nas w gminie, a nie wszyscy jeszcze się na nich poznali. O to trudno, bo nikt nic nie wie, co się w gminie dzieje. Gdy się znajdzie taki, kto dowie się o jakiej ich sprawce to za pomocą kieliszka i innymi sposobami jednają go sobie, że i pary z gęby nie puści. Niepewne jednak wieści krążą, na podstawie których można domyślać się wiele. Nie wiadomo, co się stało z zadatkiem, jaki dali żydowi, gdy budowali kancelaryę gminną; powiadają, że żyd uciekł do Ameryki. To że żyd uciekł, pozwoliło im wszystkie braki w rachunkach zwalić na niego. Dziwię się tylko, gdzie są ci radni, co niecoś o tem wiedzą, a milczą. Albo, — czy kto wie, ile dochodu przynoszą łąki gminne? — naczelnik nie uważa za stosowne nawet rachunków złożyć. Dalej, — są u nas różne długi, które winni są gospodarze do gminy. Z jednych to ściągają z procentami, drugim procenta darują, innych znowu ani upomną o zapłacenie. Wszystko to robi się po znajomości.

Ą są to przecież ludowcy zabici. Ich ten ludowizm to jest taki, by i na honorze chłopskim interes robić. Ot! raz otwierał nam ksiądz Władyka czytelnię, po otwarciu była zabawa. Ks. Władyka siedział z gospodarzami za stołem, zaprosił także za stół gospodarza Kazimierza Śmietanę. Na to obruszył się Jaśnie Wielmożny Pan Barniak a raczej Baraniak i powiada do Ks. Władyki: „co ksiądz będzie prosił takiego kołtuna“. Widać, że on prawdziwy ludowiec, chce dla siebie równości ale z panami, ale z uboższymi od siebie chłopami to nie.

Nie wiem, czybym zdołał na wołowej skórze spisać te różne sprawki, trzebaby wspomnieć mu, że ma oddać ludziom pieniądze jeszcze od regulacyi Wisłoka i wiele innych — szkoda jednak papieru. To mu wystarczy.

Na zakończenie muszę jeszcze przestrzedz moich sąsiadów, że zbliżają się Święta Wielkanocne, uważajmy więc, byśmy nie świętowali bez święconego, jak to już raz było z winy naszego wielkiego polityka od interesów.

Wasz
Młody wszechpolak.

Nowy Sącz.

Kurs oświatowo-rolniczy.

Do niedawna w powiecie naszym nie było znać żywczego ruchu spółkowego, tylko tu i ówdzie były luźne organizacye, które rozwijały się o tyle, o ile znalazła się na miejscu ruchliwsza jednostka i podtrzymała istnienie czy to Kółka rolniczego, czy też czytelni T. S. L. Dziś jest już chwała Bogu inaczej. Już same gminy zgłaszają się o założenie u nich instytucyi oświatowej lub rolniczej i praca społeczna weszła w właściwe łożysko, którem da Bóg płynąć wartko będzie na wzrost dobrobytu ludności tembardziej, że coraz więcej u nas i szkół ludowych powstaje. A powiat sądecki, to był powiat bardzo liczny analfabetów; całe tu wielkie okręgi szkół nie miały i młodź wzrastała w nieznajomości czytania i pisania, a więc w niemożności zaznajomienia się zapomocą książek z tem wszystkiem, co człowiek zdobył na drodze tak wielkiego rozwoju nauk.

O poczętej tak żwawo pracy w innych stronach kraju doszedł słuch i w najdalsze nawet zakątki naszego powiatu. Pomyślał sobie i nasz wieśniak: źle było dotąd, trzeba „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“. I okres tego nowego życia już się

rozpoczął; po wsiach naszych gromadzą się i łączą ludzie, do wspólnego działania.

Schodzą się ludzie w Kółkach rolniczych i czytelniach T. S. L.; zeszli się też licznie na pierwszy kurs oświatowo-rolniczy, który w dniach 14, 15, i 16 b. m. urządził w Nowym Sączu Zarząd pow. Kółek rolniczych.

Aż radość brała patrzeć na tych uczestników kursu, którzy w liczbie około 90 nieustannie przez trzy dni słuchali interesujących wykładów. W oczach każdego przebijało się zaciekawienie. A mówili: Ks. Jacak z Podegradzia o celach i zadaniu Kółek rolniczych, naucz. Wł. Mazur z N. Sącza o organizacyi Kółek rolniczych i o stosunkach w zaborze pruskim, naucz. Czajka z Wielogłów, o ważności zgromadzeń i zebrań wspólnych, włościanin Stan. Szkaradek z Gorzkowic, o potrzebie oświecenia także kobiet wiejskich, naucz. A. Jarończyk z N. Sącza, o pszczelnictwie i o hodowli królików, weterynasz pow. p. Piskorski, o ratowaniu bydła w nagłych wypadkach, inspektor rolnictwa p. Kruszewski, o hodowli bydła i o pracy rolniczej i spółkowej w Kółkach rolniczych, naucz Zaremba z N. Sącza, o szczepieniu drzewek, dyrektor szkoły roln. z Tęgoborzy O. Sittauer o nawozach, uprawie roli i tp., prof. gimn. z N. Sącza J. Opatrzny o zakładaniu czytelni i o celach Tow. Szkoły ludowej, wreszcie piszący te słowa mówił o konstytucyi, sejmie i parlamencie i o potrzebie zgodnej pracy wszystkich warstw społecznych.

Na uroczystości otwarcia kursu przemawiali także pp. hr. A Stadnicki z Nawajowej imieniem Tow. rolniczego. przewodniczący Koła T. S. L. w N. Sączu p. Miczyński i prezes Kółek w pow. J. Skąpski. Nie przemawiał i nie był wogóle obecny na kursie, obecny kierownik Rady powiatowej poseł Stan. Potoczek. Dziwiło to wszystkich i słuszne wzbudziło się przekonanie, że widocznie posła Stanisława Potoczka nie obchodzą wcale żywotne interesy włościan, jeśli nie raczył nawet choćby na krótki czas pojawić się na powyższym kursie, który przecież pouczył mieszkańców gmin wiejskich o bardzo ważnych sprawach. Co gorsza, wykłady w sali Rady powiatowej mogły odbywać się tylko w pierwszym dniu kursu, bo dnia 15 b. m. „musiał“ p. Potoczek zwołać posiedzenie Wydziału pow. do wielkiej sali. Kurs odbywał się więc w dalszym ciągu w sali ratuszowej, którą burmistrz sądecki chętnie na ten cel odstąpił. Ale te przykrości nie zamąciły bynajmniej wrażeń i pożytku, jakie przyniósł kurs, odbyty ku ogólnemu zadowoleniu i urządzających i uczestników. Wspólna fotografia będzie miłą pamiątką z tych trzech dni, przeżytych razem. Zarząd pow. Kółek rolniczych w N. Sączu przez urządzenie kursu spełnił piękny, obywatelski uczynek. Prezes Zarządu p. Jan Skąpski z Brzeznej, który na każdym kroku okazywał taką serdeczność i troskę o wszystko, zasłużył sobie na szczere uznanie i wdzięczną podziękę, którą też pozwalam sobie złożyć z tego miejsca imieniem nas wszystkich.

Bron. Kryczyński.

Brody pod Kalwaryą.

Szanowna Redakcyo! Proszę poruszyć tę sprawę publicznie, bo może prędzej poskutkuje i c. k. Władza, do której to należy, zajmie się już raz zaprowadzeniem porządku w karczmie pod Lanckoroną koło Brodów tuż koło kalwaryjskiego grobu Matki Boskiej i rzeczki Cedronu. Arendarz, siedzący w tej karczmie, ma kilka koncesyi, propinacya, wódka stemplowana, wino, sklep wiktuałów, trafika i rzeźnia bydła rogatego i świń. To wszystko razem mieści się w jednym pokoju, co powiedziałem, nie pokoju, ale w jednej norze, bo inaczej tego karczmiska nazwać nie można.

Możecie sobie wyobrazić teraz, jak to wygląda, jaki porządek musi tam panować, jaka czystość. Dodaję, że nie ma koło karczmy miejsc ustępowych a pijaków dużo, którzy przed karczmą za karczmą, gdzie się tylko da, załatwiają potrzeby. Gdy człowiek już musi tam wejść to trzeba trzymać się za nos, albo oddech zaprzeć w piersi, bo powietrze koło karczmy i w karczmie zabijające. Błota na podłodze na 5 cali, ściany brudne i towary więc muszą być brudne.

A obsługa? Każe kto podać kiełbasy, to pokraje brudnym nożem na brudnej ladzie, brudnemi palcami, bo myśli że — chłop świnia, to ta zje.

Zrozumieć więc można bardzo łatwo, że w ten sposób rozchodzą się z tej nory choroby różne na okolice. Nie długo czekać trzeba a cholera wybuchnie.

Możeby nareszcie ktoś zajął się tem, bo choć karczmarz ma, jak to powiadają, dobre plecy za sobą czyli protekcyę, to przecież nie protekcyą się u nas rządzi.

Czytelnik Ojczyzny.

WIADOMOŚCI.

Prosimy tych, którzy nie odnowili dotąd przedpłaty, ani nas nie zawiadomili o tem, kiedy zapłacą, aby się pospieszyli, gdyż już w najbliższym czasie wstrzymamy im wysyłkę gazety.

Dodatki do „Ojczyzny“, jakie w kwietniu wyjdą, otrzymają tylko punktualni prenumeratorzy.

Kto już zapłacił, a nie otrzymał kalendarza, niechaj się upomni. Mamy jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy, więc szkoda, aby leżały w redakcyi.

Niektórych pp. Prenumeratorów naszych z Rzeszowa i Łętowni, którzy nie otrzymują regularnie „Ojczyzny“, prosimy o podanie dokładnyoh adresów, bo poczta zwraca nam wysłane a niedoręczone numery.

Wiec powiatowy Stronnictwa demokratyczno-narodowego w Bochni odbędzie się we czwartek, 1 kwietnia o godz. 11

rano w sali Rady powiatowej. Omawianym będzie rządowy projekt powszechnego ubezpieczenia na starość.

Członków i przyjaciół Stronnictwa wzywamy, by na wiec licznie się stawili.

Komitet powiatowy Str. D.-N.

Nowe wybory do Parlamentu odbędą się w dwu okręgach: Przez śmierć posła Dieduszyckiego opróżnił się mandat w miastach Samborze i Gródku Jagiellońskim z przedmieściami; — a przez ustąpienie Abrahamowicza mandat z miasteczek: Żydaczów, Rozdół, Bóbska i okolicznych wsi. Nadto jest dwa mandaty do Sejmu w kuryi sanockiej i stanisławowskiej wielkich własności po śp. Dieduszyckim i Trzecieskim.

Ostatnie wiadomości w sprawie zatargu austryacko-serbskiego. Anglia i Francya czynią starania, by do wojny nie dopuścić. Rosya i Serbia na ich przedstawienia się nie zgodziły. Serbia oświadczyła, że poddaje się sprawiedliwemu wyrokowi konferencyi państw europejskich. Austrya na taką konferencyę sie zgodziła, ale nie zgodziła się na program obrad tej konferencyi. Żąda, aby uznano na niej bez dyskusyi przyłączenia Bośnii i Hercogowiny za fakt dokonany, który odstać się już nie może. Chce, aby konferencya ta obradowała tylko nad tem, jakie ustępstwa ma Austrya udzielić Serbii na polu ekonomicznym. Do konferencyi tej — zdaje się — nie dojdzie.

Na ostatnie wezwanie Austryi wysłane do Serbii, odpowiedziała ta, że sama układać się z Austryą nie chce. Na taką odpowiedź nie pozostało Austryi nic innego, jak tylko rozpocząć wprost wojnę. Austrya jednak tego nie uczyniła, bo nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za rozlew krwi, a przy tem spodziewa się, że inne mocarstwa nakłonią jeszcze Serbię do pokoju. Jeśli to nie nastąpi za kilka dni, to Austrya wyśle Serbii „ultimatum" i rozpocznie kroki wojenne.

Serbia czyni już ostatnie przygotowania do wojny, to samo i Czarnogóra, która Serbię popiera całą siłą. Również Austrya gromadzi wojska w Bośni i na Węgrzech południowych. Ministeryum wojny austryackie wydało do gazet zakaz ogłaszania wszelkich ruchów wojsk, dlatego o tem szczegółowiej pisać nie można.

W ostatniej chwili donoszą telegramy, że starania Anglii, Francyi, i Włoch, aby pokojowo sprawę załatwić, nie przynoszą tej nadziei. Wszystko wskazuje na krwawy koniec.

Prusy popierają Austryę, wrazie wojny wojska pruskie pójdą jej na pomoc. Temu jednak bardzo wierzyć nie można, bo Prusacy to zdrajcy.

Moskale w Galicyi. Przed kilku dniami przeszło kilkunastu kozaków rosyjskich przez granicę do Galicyi. Gdy przybyli do pobliskiej wioski, mieszkańcy jej tak się przerazili, myśląc, że to już Moskale idą, że zaczęli uciekać. Okazało się później, że to nie na wojnę ci kozacy przyszli, ale po prostu uciekli z wojska rosyjskiego.

Ładna młodzież ukraińska. W Kołomyjskim powiecie zdarzyły się w ostatnich czasach liczne napady rabunkowe, szczególnie na plebanie ruskie. Żandarmerya długo nie mogła wyśledzić sprawców. Aż nareszcie udało się jej to w ostatnim tygodniu. Okazało się, że ruscy studenci ukraińscy seminaryum nauczycielskiego w Kołomyi, zorganizowali wprost bandę rozbójników i oni to wykonywali owe napady rabunkowe. Śledztwo wykazało, że bandami temi kierowali nauczyciele, a należały do nich i uczenice seminaryum żeńskiego. Tak to wychowuje się młodzież ukraińska, młodzież z której mają wyrosnąć obywatele - działacze dla dobra narodu. Jeśli zawczasu nie wyplenimy złego nasienia, to gotowimy się doczekać jeszcze gorszych czasów.

Z Limanowszczyzny. Doczekaliśmy się wreszcie, że władza wyższa uwolniła nas od prześladowcy naszego i p, Niewiadomskiego do Namiestnictwa przeniosła. Odetchnął cały powiat od końca do końca, zacząwszy od księdza, skończywszy na najbiedniejszym chłopie.

Jakże boleśnie, że w takiej chwili znalazło się kilku zdrajców, którzy na życzenie tego wroga naszego, wybrali się do Lwowa błagać, aby go tu zostawiono. Widać dla nich był dobry, ale Bóg wie za co. Naczele stanął wieczny kandydat na posła p. Wincenty Orzeł. Chwała Bogu, dowiedzieliśmy się raz, co to za człowiek i coby to był za poseł, skoro dziś liże łapy starosty przez lud znienawidzonego!

Nie będzie wojny!

Następca tronu w Serbii, ks. Jerzy, który był przewódcą partyi wojennej, zrzekł się swoich praw i uciekł ze stolicy Belgradu.

Rosya, która dotąd popierała Serbię, oświadczyła, że na wypadek wojny zachowa się obojętnie.

Te dwie wiadomości wywołały w Serbii ogromne przygnębienie, Serbia liczyła głównie na pomoc Rosyi. Kiedy to zawiodło, Serbii pozostaje tylko: ustąpić.

Słychać, że Serbia rzeczywiście da wojnie spokój.

Wojska austryackie są już gotowe, aby na wypadek wojny wkroczyć do Serbii.

Rozszerzajcie „Ojczyznę" — jednajcie nowych czytelników!

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Jan Martyni w Nowosiółce. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Karol Bernoś, Majdan stary. Zapłaciło Koło T. S. L. w Radziechowie. Czy mamy odesłać pieniądze, czy przesłać za nie kilka pożytecznych książek?

P. Jan Więzik, Łodygowice. Jedna książeczka kosztuje 10 hal.

P. Wincenty Gubała, Bogumin. Losy wyślemy.

P. Wincenty Kadlewicz, Uście Biskupie. Ciągnienienie loteryi T. S. L. nie odbyło się jeszcze, będzie dopiero w grudniu.

P. Jędrzej Stanowski w Zarzeczu. Wyślemy za kilka dni.

P. Józef Kus, Ceperów. Wysłaliśmy zapytanie do Zarządu dóbr w Łozinie i myślimy, że odpowiedź nadejdzie niedługo.

OFIARY.

Na gimnazyum w Białej: Ks. Dobija 2·06 K., F. L. 20 h., Z. L. 20 h., M. L. 20 h., Jan L. 20 h., W. Stepek 20 h. M. Stepek 20 h., M. Sygnarski 10 h., Bargieł 20 h., Kolbusz 20 h.

Na Skarb narodowy: Giejot 20 h.

Na Zarząd Główny T. S. L.: Giejot 1 K., Zofia N. 1 K.

Reumatyzm, **gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole,** poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ci.. ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliasza Franzosa w Tarnopolu.

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina.

53 48 52



Najstarszy i najtańszy w Galicyi, magazyn ulepszonych maszyn do szycia, pod firmą:

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

R. PAWŁOWSKI

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

w Krakowie, Rynek L. 18

1 9 26

poleca wszelkiego rodzaju maszyny do szycia najnowszej konstrukcyi z najlepszych światowej sławy fabryk. **Specyalność!** Ulepszone Singera maszyny do szycia i do haftu przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane, nadające się także wybornie do haftów białych i wypukłych, których żadne inne maszyny wykonać nie potrafią. **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie,** premiowane najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach. **Szyją** nadzwyczaj lekko i zawsze, nawet po długoletniem używaniu zupełnie cicho. Do nabycia wyłacznie tylk w moim składzie maszyn.

Bezpłatne kursa nauki haftów w miejscu i na prowincyi. — Żądajcie cenników wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania.

Bank dla Ziemian

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Kopyczyńcach

nabywa obszary dworskie we wschodniej Galicyi o najurodzajniejszej czarnej ziemi, oczyszcza z wszelkich dworskich długów, parceluje na małe gospodarstwa (kolonie), sprzedaje takowe włościanom za gotówkę lub na wypłatę i intabuluje ich za właścicieli.

Ponieważ Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach nie ma na oku zarobków, **sprzedaje ziemię najtaniej.** Najznakomitszy czarnoziem podolski, na którym, prócz pszenicy i żyta, udają się buraki, kukurydza, mak, tytoń, fasola, cebula i t. d., sprzedaje począwszy od 600 koron za morg.

Na wszelkie pisemne zapytania odpowiada się odwrotnie.

Listy adresować: 18 4-13

Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach.

Redaktor i wydawca: Stanisław Rymar. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.